Rok II. Nr. 142.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna

Kraków dnia 24 maja.

— Dla utrzymania na należytej stopie teatru krakowskiego i zrównania rozchodów z dochodami, Dyrekcya, idąc za przykładem innych w całym świecie teatrów a mianowicie lwowskiego, ma między innemi, zamiar podwyższenia ceny miejsc, w sposób jednak, o ile wiemy, nie znaczny i wcale nieuciążliwy dla publiczności, a przecież zwiększający dotychczasowe dochody i ułatwiający kontrolę. Dowiadujemy się, że Dyrekcya otrzymała już od władzy pozwolenie na to podwyższenie.

— Jutro *Sinobrody*.

— Pan Bolesław Ładnowski, znakomity artysta niedawno jeszcze sceny krakowskiej, dziś lwowskiej, przybędzie do Krakowa w poniedziałek, jak o tem telegrafem zawiadomił Dyrekcyę, i zapewne już we wtorek wystąpi w *Konfederatach* Mickiewicza, w roli Ojca Marka, którą tak znakomicie stworzył.

— Pan Rychter miał we środę wystąpić po raz pierwszy we Lwowie w *Skąpcu* Moliera. Drugi jego występ ma być w *Intryga i Miłość*, w roli Müllera.

— Dyrekcya naszego teatru odebrała po ostatniem przdstawieniu abonamentowem od jednego z abonentów następujące serdeczne wyrazy.

Środa

„Jeżeli Dyrekcya czuła się w obowiązku podziękowania abonentom za stałe uczęszczanie do teatru, sądzę, że abonenci jeszcze większą winni mieć wdzięczność dla Dyrekcyi za tyle wieczorów mile, zabawnie, a nie raz i użytecznie spędzonych. Przyjemności używania, z naszej były strony, z Waszej zaś: praca i mozoły. Czyż nie mam więc słuszności uważając publiczność za dłużną?“

— *Gazeta Narodowa* w odcinku usiłuje zdyskredytować wszelkie konkursa, a mianowicie krakowski; twierdząc, że w dyskusyach komisyi, sprawozdaniu i ocenie dzieł, była tendencya polityczna. Jaka pytamy się? Była jedna tylko tendencya sceniczności sztuk, innej, najbardziej uprzedzony, nie dopatrzy się. Najzabawniejsze, że *Gazeta Narodowa* z zwykłą sobie bezczelnością przytacza na poparcie swojego twierdzenia *Rabagasa*, *Obce Żywioły*, *Emancypowane*. Otóż dwie pierwsze sztuki nie były oczywiście wcale przedmiotem konkursu. *Rabagas* zaś granym był najpierwej we Lwowie za rządów jeszcze p. Dobrzańskiego. *Obce Żywioły* także pierwej były grane we Lwowie jak w Krakowie, a *Emancypowane* są dziełem autora, który o ile wiemy nie przedstawia tendencyj politycznych, które *Gazeta Narodowa* chce wepreć w komisyę konkursową. Fałsz więc i kłamstwo jak zawsze, ale co to szkodzi, byle zepsuć, zdyskredytować i zdezorganizować, cokolwiek pożytecznego się robi, bo to główny cel organu głupoty i złej wiary.

ECHA.

Z pamiętników dyrektora teatru prowincyonalnego. „Miałem suflera — dobre i zdatne było człeczysko, namiętnie lubił tytuń kurzyć. Podczas sceny nawet, gdy w suflerni siedział, to miał na boku zapaloną fajeczkę — co nam trochę podszeptał, to znowu parę razy z cybuszka pociągnął.

Miał on zabawne i smutne zdarzenie.

Przyszła zima, on się skarży, że nie może w budzie usiedzieć, bo dobrych butów nie ma. Kazałem mu za dwa dukaty duże juchtowe buty zrobić. Przynoszą buty, on kontent ubiera się i idzie do suflerni. Gramy — i w tym właśnie czasie kiedy najżywsza scena była, kiedy on ani na chwilę od egzemplarza oderwać się nie mógł — podszedł jakiś hultaj pod proscenium, i ciągnie buty z niego.

Tu biedaczysko musi nas pilnować — tu mu buty złodziej ściąga.

Wierzgał on wprawdzie nogami, buty jednakże duże były i lekko schodziły z nóg — złodziej więc je zdarł i poszedł.

Kurtyna zapadła — sufler wychodzi na scenę boso, ale to bosuteńki!

Ja się patrzę, co to jest? sufler boso!

— Ażeby cię nieszczęście spotkało!... gdzie buty?

On fajkę rozpala, i z najzimniejszą krwią opowiada co się stało“.

Barania głowa. W całym Kazaniu nie mówiono jakiś czas o niczem więcej, jak o baraniej głowie.

Ktoś niezadowolony spółczuciem okazywanem jednemu z artystów tamecznego teatru p. Ralfowi zapakował w pudełko baranią głowę i odesłał kasyerowi teatru z żądaniem, aby podarek ten uroczyście doręczony został beneficyantowi na scenie. P. Ralf otworzywszy pudełko zawołał: „W życiu moim otrzymałem wiele już podarunków; były wypadki, że ktoś poświęcał dla mnie ostatniego rubla, ale taki podarek, żeby mi ktoś swą własną głowę ofiarował, dotąd mnie jeszcze nie spotkał.“

TEATRA W POLSCE

przez **Estreichera.**

KRAKÓW.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo tych balów i maskarad, teatr bywał pełny, wyjąwszy jeżeli mrozy nie przeszkadzały, bo jeszcze nie ogrzewano wówczas teatru. Wystawa sceniczna bywała lepszą, dekoracye malował krakowianin, młody artysta Andrzej Lisowski, które, jak np. w Bolizaryuszu, podobały się. Chwalono w malowidle namiotu Justyniana trafny pomysł w zarzuceniu drapery, jako i nadzwyczajną okazałość wystawy tej opery, która nie ściągnęła słuchaczy. Minęły już bowiem czasy powodzenia licho odśpiewywanych oper, a jedyny głos dźwięczny i silny, choć nie wyrobiony, Teresy Bondasiewiczównej, pospólnie z głosem W. Studzińskiej nie mógł utrwalić operze egzystencyi.

Po wyjeździe Palczewskiej do Lwowa nie mógł utrzymać aię teatr, zatem d. 7 maja zamknięto go komedyą tłumaczoną przez Zyg. Anczyca: Pięćdziesiąt tysięcy talarów.

W miesiąc później zjawia się ołomuniecka truppa niemieckich aktorów i zbiera żniwo obfite przez całe cztery miesiące, a to pomimo lata i wyludnienia miasta. Zbiera żniwo nie dlatego, że była niemiecka. bo w Rzeczypospolitej miała niemczyzna jak najmniej miru, młodzi i obywatelstwo nie umiało poniemiecku, ale dlatego, że miała dobraną truppę aktorów, mianowicie śpiewaków, czem imponowała publice, która niespotykała w gronie własnych artystów tej harmonii i jednolitości gry, jaka jest nieodzownie potrzebną do powodzenia.

Burghauser Karol, dyrektor opery z Opawy, doskonały instruktor, a zarazem maszynista, dekorator, zgoła do wszyskiego uzdolniony umiał zainteresować publikę, króra ze wstrętem przyjmowała to wszystko, co nie polskie. Spiewacy doborowi, chóry wyuczone, dekoracye pęzla Burghausera, wszystko to bardzo zręcznie obmyślone. Pomnę jakie wrażenie sprawiało na publiczności wystawienie ostatniego aktu opery, Bal Maskowy, w której, mówiąc nawiasem, cenzor Majeranowski nie dopuścił, aby zbrodniarz strzelał do króla, jak tego chce osnowa opery. Po zamachu na Czelaka, cenzura nie dopuszczała zamachów na scenie na ukorowane głowy. Wystawa balu maskowego olśniewała widzów. Ów pochód olbrzyma, który sięgał ogromem swoim pierwszego piętra, bachus tańcujący w postaci beczki, hińska karykatura, otyły żarłok, mały grenadyer hiszpański, głowa turka, chudy doktor z olbrzymią głową, kupido dobosz, poliszynel, i t. p. były przedmiotem większego zachwytu niżeli piękny tekst Skribego i jeszcze piękniejsza melodya Aubera.

Nic dziwnego, była to publika, na którą działać należało jeszcze wpływami zmysłu wzroku więcej, aniżeli słuchu, publika, na którą więcej wrażenia sprawiała wystawa Wolnego Strzelca. niż muzyka cudowna Webera. Że tak bywało w klasie uznawanej za wykształconą, to nie jest wątpliwą.

Pomnę zdarzenie nieco dawniejszej daty, bo sięgające pierwszych przedstawień Wolnego Strzelca. W czasie zaklinania duchów przebiegają zwierzęta przez scenę a między innemi i dzik. Otóż po takiem widowisku Sędzia Głuchowski rozpowiadał z uniesieniem o nowo wystawionej operze. Zapytany co go szczególnej zachwyciło, rzekł z zapałem: Najpiękniejsza była ta szwinia co leciała przez scenę i fu! fu! ogniem z pyska zionęła!“

W prawdzie mówił to zacny sędzia Głuchowski przed rokiem 1830, ten sam, który zdając sądowi relacyą o zbrodniarzu wnosił o ukaranie mordercy śmiercią toporem, a nie szubienicą jak prawo chce, jednakowoż tacy Głuchowscy bywali i znaczniej później, a dla nich, dzik płomienisty budził entuzyazm istotniejszy niż najpiękniejsza arya Wolnego Strzelca.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 142.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 24go Maja 1873 r.

Komedya w 5 aktach przez Wiktoryna Sardou

RODZINA BENOITON

OSOBY:

Champrosé — — — — —	Pan Benda.
Benoiton — — — — —	Pan Zamojski.
Formichel — — — — —	Pan Bolesławicz.
Didier, zięć p. Benoitona —	Pan Terenkoczy.
Prudens — — — — —	Pan Eker.
Teodul — — — — —	Panna Kwiecińska.
Stefen — — — — —	Pan Roger.
Müller — — — — —	Pan Siedlecki.
Franio — — — — —	Panna Szaszkiewicz.
Klotylda, d'Evry wdowa —	Panna May.
Marta żona Didiera — —	Pani Siennicka.
Joanna (córki p. Benoitona) —	Pani Terenkoczy.
Kamilla (córki p. Benoitona) —	Panna Bauman.
Adolfina, stara panna — —	Pani Ekerowa.
Julia — — — — —	Panna Wojnowska.
Pokojówka — — — —	Panna Wyszowska.
Jan — — — — — —	Pan Zapałowicz.
Baptysta — — — —	Pan Glikson.
Budowniczy — — — —	Pan Grzybowski.

Rzecz dzieje się za naszych czasów w St.-Cloud.

1 i 5 akt u Klotyldy, 2, 3 i 4 u Benoitonów.

CENY MIEJSC: Loża parterowa lub I. piętra na osób cztery 5 złr. — Loża II. piętra 3 złr. 15 cent. Krzesło w loży I. piętra w Iym rzędzie 2 złr., w 2gim po 1 złr. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 2 złr. Krzesło w loży II. piętra 1 złr. — Krzesło w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 5 cent. — Krzesło w dalszych rzędach 80 cent. — Krzesło numerowane na Balkonie 70 cent. — Parter 50 cent. — Balkon 50 cent. — Galerya 25 c.

Początek o godz. wpół do 8méj.